

PAŃSTWO POLSKA
KRAJOWOZNA
ul. Senatorska Nr 35

wydanie

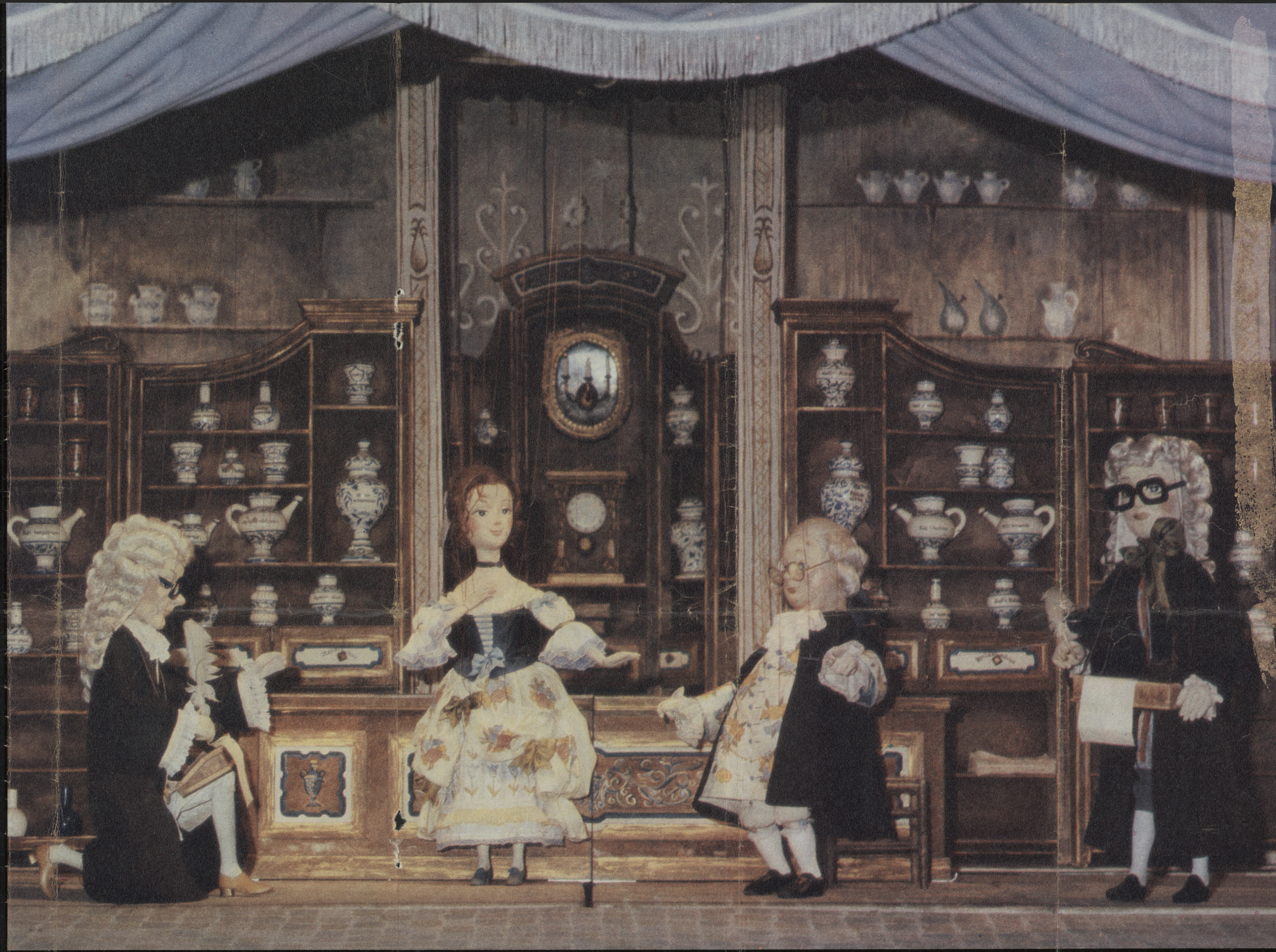
Nr 3 z dn. -03-84

LALKI GRAJA HAYDNA



WANDA JESIONOWSKA Zdjęcia: MICHAŁ BROWARSKI

*Marionetkowy teatr muzyczny należy do zjawisk
wyjątkowych. Podkreśla jakby specyfikę opero-
wego gatunku – sztuki, której nie można przecież
brać dosłownie, tak jak dzieje się to w teatrze
realistycznym.*



Pierwszy raz Scena Marionetek Warszawskiej Opery Kameralnej pojawiła się pod koniec wakacji 1981 roku, gdy większość warszawskich teatrów zażywała kanikuły. Właśnie wtedy we wspaniałym gmachu Teatru Wielkiego – ale kątem, w hallu przed kasami biletowymi – zaczęło się dziać coś niezwykłego: ożyły osiemnastowieczne tradycje polskiego lalkowego teatru

publiczność tyle wytworną, co kapryśną.

Otóż przed stoletnią publicznością, wśród której liczną grupę stanowili zagraniczni turyści, wystąpił teatr zamknięty w niewielkiej pudełkowej scenie, z przepięknymi lalkami Wiesława Lipińskiego, grającymi operę Haydna „Aptekarz” w reżyserii Jitki Stokalskiej. Operę tę niegdyś sam Mistrz – wielki teatrzyków

w tym celu napisał i na prywatnej swej domowej scenie lalkom odgrywać kazał.

Minęły wakacje, jedne i drugie. Lalkarze Warszawskiej Opery Kameralnej wynieść się musieli z gmachu przy placu Teatralnym i szukać nowego kąta. Znaleźli go w sali dawnego kina „Skarb” przy ulicy Traugutta. Zadomowiwszy się, wznowili wystawianie komicznych przygód właściciela apteki, jego wychowanicy Grillet-

ty i dwu jej konkurentów: Mengona i Volpino.

Nie kryję – byłam tym przedstawieniem urzeczona. Perfekcyjne wykonawstwo wokalne solistów Warszawskiej Opery Kameralnej – Alicji Słowakiewicz, Jerzego Mahlera, Lesława Kowalskiego i Kazimierza Myrliaka oraz doskonała orkiestra pod dyrykcją Tomasza Bugaja, których bezbłędne nagrania towarzyszyły precyzyjnym ruchom lalek, da-

wały wrażenie uczestnictwa w świecie pół fantastycznym – pół rzeczywistym. Nastrój ten podkreślała scenografia Łucji Kossakowskiej.

Marionetkowy teatr muzyczny należy do zjawisk wyjątkowych. Podkreśla jakby specyfikę operowego gatunku – sztuki, której nie można przecież brać dosłownie, tak jak dzieje się to w teatrze realistycznym. Wyśpiewywanie przeżyć bohaterów, ich sukcesów, klęsk i uniesień – zawsze zawiera sporą dozę umowności, teatralności. Tylko wielkim osobowościom sceny operowej – obdarowanym obok wspaniałego głosu także talentem dramatycznym – udawało się niekiedy zatrzeć ową umowność operowego gatunku.

A lalki? Właśnie one są tu naturalne: śmieją, wzruszają, irytują, wyzwalają uczucia najrozmaitsze, pozwalając zapomnieć

DOKOŃCZENIE NA STR. 34

Lalki grają Haydna

DOKOŃCZENIE ZE STR. 25

o konwencji, gdyż widz od samego początku zaakceptował takie reguły gry.

Najwcześniej na możliwościach stwarzanych teatrowi muzycznemu przez scenę marionetkową poznali się artyści ze znanej Marionettentheater z Salzburga, założonego przez Antona Aichlera w 1913 roku. Teatr ten, specjalizujący się w wystawianiu utworów Mozarta – po zapoznaniu się z polskim przedstawieniem „Aptekarza” – zaproponował warszawskiej Scenie Marionetek współpracę i wymianę doświadczeń. Interesują się też polskimi marionetkami Warszawskiej Opery Kameralnej impresaria z Monachium i Mediolanu. Szef Centrum Propagandy Kultury Teatralnej w Mediolanie, pan Franco Laera – z którym rozmawiałam po przedstawieniu „Aptekarza” – wysoko ocenił polską inscenizację tej opery Haydna na Scenie Marionetek: – Lalki są piękne plastycznie, a animacja staranna i precyzyjna – powiedział. – Dekoracje trafione, muzyka – czysta, harmonijna; brzmi bardzo dobrze. Chciałbyin pokazać polski zespół z tą operą włoskiej publiczności, przede wszystkim w Mediolanie – a potem i w innych miastach, w Turynie, Vicenzie, Genui.

Zajrzyjmy teraz za kuliszy Sceny Marionetek. Dyrektor Warszawskiej Opery Kameralnej, Stefan

Sutkowski, który na swym koncie ma wiele udanych inicjatyw muzycznych, jest szperaczem i koneserem muzycznych rzadkości. Wydobywa z zapomnienia stare nuty, różne pogrzebane w archiwach cudem wielkich mistrzów, średniowieczne operowe anonima. Sięgnął więc i do polskiej tradycji oper lalkowych z połowy wieku osiemnastego – granych na dworze księcia Radziwiłła, czy też tych późniejszych, dziewiętnastowiecznych.

Zamierzenie powiodło się, gdyż znalazł entuzjastów wśród młodych absolwentów białostockiego Wydziału Lalkarskiego warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Kierownik Zespołu Animatorów Sceny Marionetek, asystent reżysera, Lesław Piecka mówi: – Wybór tej pracy jest świadomy. Wiemy, co chcemy osiągnąć, choć nie ukrywam, że kierowanie lalką jest trudne, piekielnie męczące fizycznie.

Obserwuję pracę zespołu podczas próby. Aktorzy-animatorzy są milczący, skupieni. Doskonale się rozumieją; wystarczy dyskretny gest, mrugnięcie.

– Każdy musi mieć dokładną koncepcję ruchów swej lalki – opowiada Urszula Janik. – Zaplanować sobie tę postać. Tu nie można iść „na żywioł”. Żywy aktor odruchowo wykonuje takie lub inne ruchy, gesty. A lalka „żyje” tylko dzięki sprawnym drganiom nitki trzymanej przez nas w rękę. W „Aptekarzu” jest 11 lalek, a nas – animatorów – tylko ośmiu. Trzeba także obsłużyć rekwizyty, czyli przedmioty, którymi posługują się lalki. Pracujemy więc zespołowo. W tym spektaklu jesteś wyłącznie anima-

torami, ale przygotowujemy już następne widowisko muzyczne, Sergiusza Prokofiewa „Piotruś i wilk” – z żywą narracją. Tam dzieci usłyszą także nasze głosy.

Scena Marionetek ma zamiar, jak się dowiaduję od dyrektora Stefana Sutkowskiego, przygotować cały cykl utworów Haydna. Będą to owe niewielkie, dwuaktowe opery kameralne, pomyślane przez kompozytora jako „utwory domowe”. Następną realizacją będzie więc „Philemona i Baucis”, a potem – pozostałe: „Dido”, „Genowefa” lub „Sabat czarownic” – jeżeli uda się te utwory zrekonstruować.

Warszawska Opera Kameralna nie ma swej stałej sceny, co jest oczywiście bolączką. Scena Marionetek – zanim zdążyła zadomowić się w świadomości widzów, już dwukrotnie zmieniła adres.

Wręcz idealną sceną dla tego zespołu mógłby być osiemnastowieczny, zabytkowy Teatr Stanisławowski w Starej Pomarańczarni w Łazienkach, który obecnie spełnia tylko rolę muzealnego zabytku. O ileż wspanialszy byłby, gdyby na jego scenie znów – jak kiedyś, gdy gościła tu słynna trupa Wojciecha Bogusławskiego – pojawiły się barwne postacie operowych bohaterów. A widownia... Gdyby ożyła, zapełniając się publicznością – wrażliwą na dobrą muzykę i piękno wspaniałych malowideł dawnych mistrzów?

Tą wizją, która – wierzę – ma wszelkie szanse spełnienia, zakończmy na dziś nasze spotkanie ze Sceną Marionetek...

WANDA JESIONOWSKA